ROK I. WARSZAWA.

№ 50. 3 (15) Grudnia 1866 roku.




# PISMO NIEDZIELNE
## DLA LUDU MIEJSKIEGO I WIEJSKIEGO.

| W WARSZAWIE: | NA PROWINCYI W KRÓLESTWIE | W CESARSTWIE: |
|---|---|---|
| Rocznie . . rs. 1 k. 80 Złp. 12. | Rocznie . . rs. 2 k. 44 Złp. 16 g. 8. | Rocznie z kopertą rs. 4 k. 44 Złp. 29 g. 18. |
| Półrocznie „ „ 90 Złp. 6. | Półrocznie „ 1 „ 22 Złp. 8 „ 4. | Rocznie bez koperty rs. 2 k. 22 Złp. 14 g. 24. |
| Kwartalnie „ „ 45 Złp. 3. | Kwartalnie „ „ 61 Złp. 4 „ 2. | Półrocznie, połowa tegoż. |

Prenumerować można **Zorzę**: w Warszawie w Redakcyi Nr 1582 lit. D. ulica Aleje Jerozolimskie, w Drukarni Ig. Krokoszyńskiego p. ulicy Krakowskie-Przedmieście Nr 3-8, i we wszystkich kantorach Gazet; a na prowincyi w Królestwie po Stacyach pocztowych



## OGÓLNE WADY LUDU NASZEGO.

### WIEŚ I MIASTO.

**Dobre rady na chciwość i skąpstwo.**

*Pan Bóg wieś diabeł miasto zbudował,* — dawna to powiastka która ponickąd i teraz przystosowaną być może.

Może dawniej nie źle było i w miastach, kiedy lud bogobojny, rzemieślnik poczciwy, sługa moralny je zamieszkiwał; kiedy to przy warsztatach majster z czeladzią z rana odśpiewać musiał codziennie *godzinki* i inne *pieśni pobożne*; robota szła uczciwie, Bóg błogosławił i nie jeden pracą uczciwą dorobił się mająteczku, dzieci dobrze i po chrzcścijańsku wychowywał. Dziś, kiedy te chrześcijańskie i pobożne praojców nawyknienia zarzucono, gdy zdarza się, że niejeden majster, płacąc *od sztuki*, niepotrzebuje już dozorować czeladzi, o dobroć zaś roboty mało mu chodzi, bo i partaczką zbyć potrafi, — po cóż ma siedzieć i nudzić się przy warsztacie? Robią za niego i dla niego pańszczyznę czeladź i chłopaki. Taki majster przesiaduje w bawaryi, ciągnie kufle oszołomiającego głowę piwska niemieckiego, gra w domino, lub gry inne, a jak wróci do domu, to na to, żeby się wykłócił z żoną, wybił chłopaków, a potem po obiedzie zadrzemał, by mógł na wieczór dolać po raz drugi.

Nie zajrząc nikomu dobrze zapracowanego mienia, ni też zakreślając mu granice w jego używaniu, na to jedynie zwracamy uwagę, że ludzie różnych fachów żyją niekiedy nad swój stan, a potrzebując wiecznie pieniędzy, nie przebierają w sposobach ich nabycia. Czy złym, czy dobrym sposobem, byle grosz zyskać.

To też w Warszawie jakże często słyszeć się dają żale i skargi, to na oszukaństwo, to na nierzetelność, niesłowność.

A potem zawsze źle dokończą tacy ludzie: *male parta idą do czarta*! to jest: jak kto źle nabywa, to nie idzie mu na pożytek.

Zkąd to złe wzięło się u nas?

Złe to krzewi się u nas dla tego, że ludzie co raz więcéj zapominają o Bogu i swojem przeznaczeniu. Jakże bowiém często zapominamy tej odwiecznej prawdy: że nie dla saméj ziemi stworzył nas Pan Bóg; że nie dla tego też żyjemy na świecie, żebyśmy jeno używali z kałuży rozkoszy; jak nierozumne bydlęta; ale na to, żebyśmy Go, jako Stworzyciela naszego, znali, kochali, służyli Mu wiernie, a po śmierci w niebie z nim królowali. Lecz miłość Boga nie może być bez miłości bliźniego; bo kto mówi, że Boga miłuje, a bliźniemu złe wyrządza, kłamcą jest.

Z zapomnienia o Bogu idzie zapomnienie swoich obowiązków, a gdzie Bóg z serca ustępuje, tam niegodziwość wchodzi, i człowiekowi takiemu ufać nie można.

*Biada narodowi grzesznemu, ludowi nieprawiedliwością obciążonemu, nasieniu złemu, synom złośliwym: opuścili Pana, bluźnili, co jest świętego, odwrócili się wstecz,* mówi Pismo Święte.

Zwróćmyż się do wsi.

Tam wszystko wieśniakowi przypomina Stwórcę, mówi o Nim. Całe życie prawie spędza on pod gołem niebem, a poglądając na gwiazdy, patrząc na niezmierzone przestworza niebieskie, gdzie mieszkają pioruny i burze, co w jednéj chwili całe jego mienie zniszczyć mogą zkąd też błogi spada deszczyk i rosa ożywcza na jego łany,—korzy się przed Bogiem i modli się wciąż w tylolicznych potrzebach swoich. Nie robi tego wpływu na człowieka warsztat rzemieślnika, kaganiec ciemnego poddasza, ni nawet złocisty salon zbogaconego kupca. Obywatel miejski wszystko, co ma, winien sobie, swéj pracy, przebiegłości i zdolnościom, a niekiedy też nie bardzo uczciwym i nie bardzo moralnym zyskom; dla tego łatwo wzbija się w pychę, o Bogu samym zapomina.

Nic też dziwnego, że wieśniak każdy odznacza się większą prostotą obyczajów, szczerością duszy, poczciwością i moralnością; kiedy w mieście pokost zewnętrznéj ogłady pokrywa wszystko, a często poznajesz wtenczas dopiero człowieka, kiedy żałować musisz, żeś mu ręką przyjaźną podawał. Więc pokus do złego więcéj jest w mieście; ztąd też w mieście trudniéj jest być uczciwym człowiekiem ale im trudniéj, tém większa zasługa przed Bogiem, a szacunek u ludzi.

I na tym przecie dobrym gruncie usposobień i nawyknień wiejskich nierzadko rosną zielska szkodliwe, krzewią się fałszywe przesądy i niemoralne narowy. Baczną na nie zwracał uwagę zacny pleban ksiądz Swiętosław, a jak dostrzegł co złego wśród swego ludu, tyle prosił Boga i pracował, póki tego nie wyrwał z korzeniem. Jak tylko parafję swoją odwiódł od pijaństwa, wrócił do pracy, pilności i oszczędności, tak zaraz wszyscy zaczęli się mieć dobrze, było i chleba pod dostatkiem w komorze, było i ładne bydełko, a każdy też miał w kalecie coś oszczędzonego grosza na chorobę, starość lub jakieś nieszczęśliwe wypadki.

Cieszyło to wielce tego dobrego kapłana, a codziennie dziękował on Panu Bogu nie tylko za dobrodziéjstwa sobie, lecz i swojemu ludkowi świadczone. Lecz *każdy zbytek nie idzie na pożytek*; w samem dobrem powinna być pewna miara, i dobre swe sprawy surowo niekiedy sądzić potrzeba. Przy wzrastającéj zamożności budzić się zaczęła pomiędzy ludem w parafii księdza Świętosława żądza bogactw i coraz większego mienia.

Zapewne nic w tém nie ma złego, kiedy kto zbiera pieniądze; lecz jeżeli kto w życiu ten sobie jeno cel założy, żeby najwięcéj zebrał pieniędzy, a o wszystkiem, Bogu i bliźnich swoich zapomni, taki wedle świętego Pawła Apostoła *wpada w pokuszenie i sidło diabelskie i wiele pożądliwości niepożytecznych i szkodliwych, które pogrążają ludzi na zatracenie i zginienie: albowiem korzeń wszego złego jest chciwość, któréj niektórzy pragnąc, pobłą-*

*dzili od wiary i uwikłali się w ciele boleści* (1). Złe to niełatwe do uleczenia, bo każdy siebie łatwo wymówić umie; tem trudniéjsze na wsi, że tam bogatego włościanina od ubogiego nieodróżnisz: jedna ich przykrywa sukmana, tą samą wszyscy pożywają strawę, jednako wszyscy za ubogich się podają. Owszem im który więcéj ma, tem pospolicie lepiéj składać się umie, że jest ubogim. Zacny ksiądz Swiętosław nie zajrzał mienia swoim parafjanom, owszem za nie Panu Bogu, jak za swoje i więcéj dziękował. Zabolał jednak, gdy dojrzał, że w tém zdrowem ciele śmiertelny rak się chowa i toczy je i psuje, nim śmierć sprowadzi.

Wielkie jedno i stare i sławne w kraju naszym miasto zgorzało. Dla boleści publicznéj przyłączyła się nędza wielu, którzy z bogatych mieszczan zeszli prawie na żebraków. Zewsząd téż zaczęto zbierać składki na nieszczęśliwych. Ksiądz Świętosław, wyczytawszy tę wiadomość w pismach publicznych, zaraz następnéj niedzieli w kościele rozpowiedział ją swoim parafijanom, zabolèli wszyscy zczerze wraz z swoim pasterzem; gdy jednak samo spółczucie jednéj łzy nieotrze, ksiądz Świętosław wezwał parafian, żeby każdy ze swéj strony choć małym datkiem przyszedł w pomoc nieszczęśliwym braciom, kiedy w całym kraju sypią się zewsząd ofiary.

Wiem, ludkowie moi, iż niewiele dać możecie, boście sami nie bardzo bogaci; ale uważcie, że was za to luda najwięcéj na Bożym świecie: jakbyście więc wy wszyscy dali po trojaku, to więcéj uczyni, niż gdyby panowie rublami posypali.

,,Dla tego téż, nie zwłóczcie waszéj małéj ofiary, a starczy ona za dary bogaczów największe. Pan Bóg nie na dar, lecz na serce pogląda, a jeżeli przyjął ofiarę bogacza, szelążkiem wdowy nie wzgardził. Wszyscy więc, jak jesteście, w przyszłą niedzielę złóżcie do mnie waszą ofiarę, na co kogo stać będzie i co będzie jego wola, a ja się postaram posłać to nieszczęśliwym pogorzelcom.

(1) Do Tymot. Rozd. 6. wiersz. 9.

Wzdychali wszyscy, płakali niektórzy nad nieszczęściem braci, lecz jakież zdumienie było księdza Świętotława, gdy na drugą niedzielę nikt ni z grosikim ofiary dla nieszczęśliwych do niego nie przyszedł! Zabolał nad tém ciężko pleban, bo odkrył nowe zielsko: skąpstwo i nieużytość w sercach swoich parafian.

Ukończywszy nabożeństwo w kościele, ksiądz Świętosław w domu u siebie jak zwykle każdéj niedzieli zastał zgromadzonych licznie gospodarzy ze wszystkich wiosek parafii. Każdy tam miał jakiś do plebana interes: to młodzi do paciérza i katechizmu przed ślubem wraz z rodzicami i świadkami; to ten miał syna żenić, to ów córkę zamąż wydać, chieli się dowiedzieć o ich latach, i czyli jaka nie zachodzi przeszkoda, bo czasem bywali krewniacy; ten prosił o jaką radę, inny prrzynosił jakąś skargę, inny jeszcze prosił o lekarstwo lub choć trochę wina dla choréj żony lub dziecka.

Ksiądz Świętosław, widząc tyle ludzi u siebie, zapytał. — A czy téż nikt z was, gospodarze, nie przyszedł z ofiarą dla nieszczęśliwych braci naszych, pogożelą dotkniętych?

— Nie masz nikogo, odpowiedzieli wszyscy.

— I dla czegóż to, kochani parafianie, tą razą nie posłuchaliście głosu i prośby waszego pasterza? Czy wam choć raz jeden źle poradziłem, lub czy od was czego niepodobnego lub niedobrego żądałem?

— Nie dla tego, mój Dobrodzieju, odpowie Florjan sołtys ze wsi sąsiedniéj; zawsze nam Dobrodziéj, jako nasz Ojciec duchowny dobrze radzi, a jak co rozkaże lub powie, to wszystko jest dobre i sprawiedliwe. Tak ci tam i w naszéj wsi radzili gospodadrze, że trzebaby dać coś na pogorzelców; lecz potém przez tydzień jakoś im to tam wyszło z głowy, a jak w niedzielę szliśmy do kościoła, to ten i ów począł się wymawiać jeden, że niema i sam ubogi, a drudzy, że wiele dać niemogą; dać zaś po trojaku z chałupy za mało, z duszy za wiele, i tak jakoś dobre chęci spełzły na niczem.

Dobrzeście mi to, mój Florjanie, wytło-

maczyli, rzeknie pleban; zawsze tak bywa, jak człowiek nie idzie za pierwszem poruszeniem łaski Pana Boga, który kołacze do jego serca „to nic nigdy dobrego nie zrobi. Zawsze on potrafi sobie przełożyć, zwłaszcza gdy chodzi o jaką niebądź ofiarę. Mówiłem wam, żeście ubodzy, wiele dać nie możecie, ale niepowinniście przepominać, jak to stary Tobiasz uczył swego syna miłosierdzia i litości nad nieszczęśliwymi: *czyń jałmużnę z majętności twoich, a nie odwracaj oblicza swego od żadnego ubogiego, bo tak będzie, że ani od ciebie nie odwróci się oblicze Pańskie. Jako będziesz mógł, tak bądź miłosierny.*

*Będziesz miał wiele, hojnie dawaj; jeżeli mało będziesz miał, i mało z chęcią udzielać usiłuj.*(1)

Widzicie więc, że wedle możności Pismo Swięte każe nam dawać jałmużnę, wspierać nieszczęśliwych.

Znam i ja was dobrze, moi parafianie, a choć nie rachowałem waszych pieniędzy, i ciekawy ich nie jestem, ani broń Boże! zajrzę wam dobrze zapracowanego mienia, ale wiem, że ubogimi tak nie jesteście, żebyście nie mogli dać jałmużny drobnéj dla poratowania nieszczęśliwych braci.

— Tak ci tam, dobrodzieju, rzeknie Florjan: biednymi nie jesteśmy, ale wstydzilibyśmy się dać po trojaku, a na więcéj nas nie stać.

— Dobrego uczynku choćby najmniejszego wstydzić się nie trzeba; owszem im skromniejszy czyn i bardziéj ukryty, tem mniej ma w sobie miłości własnéj, która to lubi się chełpić z dobrego przed ludźmi, a tem samém więcéj ma zasługi przed Bogiem.

— Dobrodziéj mówił, rzeknie inny gospodarz Jędrzéj, że tam to jałmużny głoszą po gazetach, co kto da na pogorzelców, to byśmy się wstydzili, jakby napisali, żeśmy dali po trojaku.

— Jakbyście byli w możności dać więcéj, to dobrze; a jakbyście dali po trojaku z każdego domu od osoby, toćbyście się nie zubożyli, a drobna wasza ofiara przeniosłaby ofiary bogaczów.

— Tego, mój Dobrodzieju nie rozumiemy, jak Pan dał trzy ruble, to już nie wstyd, a jak ja dam trzy grosze, to każdy się roześmieje.

— Widać, że masz w duszy próżność i z dobrego uczynku szukasz chluby przed ludźmi. Chociaż, gdybyście wedle téj próżności działali, to moglibyście się jeszcze i dobrze wydać przed ludźmi, dając wszyscy w parafii po trojaku.

Parafia nasza ma blisko trzy tysiące ludności: sądząc wedle zamożności, każdy bez uszczerbku może dać trojaka: gospodarz każdy może dać za siebie i dzieci; czeladka chętnie rzuci swój grosik i ona się nie zuboży: składka więc przyniosłaby trzy tysiące trojaków. Widzicie więc, że nasza parafia nie licząc w to dziedzica, i mnie plebana, którzy swoją damy wedle możności ofiarę, złożyłaby składki *trzysta złotych*. A czy to mała ofiara? czy moglibyście się jéj wstydzić nawet przed ludźmi, boć przed Bogiem tem mniéj wstydzić się trzeba skromnéj wedle możności ofiary.

— O, wcale nie mało, odpowie Florjan, i jakże to łatwo moglibyśmy przyjść w pomoc nieszczęśliwym pogorzelcom.

— Ludzie też dobrze mówią: *ziarko do ziarka, a będzie miarka.* Niewielki kłosek zboża, ziarko jeszcze mniejsze, a przecież kłoski te i ziarka żywią całe narody. Tak samo mały grosz jałmużny, a przecież jałmużną żywi się tysiące ludzi nieszczęśliwych. Lecz jakbyś ty niedał biednemu grosza, dla tego, że go ubogacić nie możesz jakby i drugi i dziesiąty to uczynił, toby biedak ten chyba z głodu umierać musiał.

— Prawda, mój dobrodzieju, wielka prawda, rzekli wszyscy; jakoś to takby trzeba zrobić, żeby się nikt nie wymawiał, a dał, co jego chęć i możność będzie.

— Nikt też jałmużny nie nakłada jako powinność, odpowie ksiądz pleban, i spodziewam się po was tu obecnych, że to przełożycie swoim sąsiadom, a na przyszłą niedzielę złożycie na pogorzelców grosz wdowi

(1) Tob. rozd. 4. wiersz 9.

któréj ofiarę pochwalił Chrystus w Ewangelii.

Dopełnili tego parafianie księdza Świętosława; lecz tenże przy téj sposobności dotykalnie przeświadczył się o téj zbyt jawnéj prawdzie, że lud nasz zimno i obojętnie poglada na nędzę bliźnich, że nie jest skorym kwapić się z pomocą dla nieszczęśliwych, jednem słowem nie ma, co zowiemy, tkliwego i wykształconego serca. W tę więc stronę całą zwrócił usilność i złe to wykorzenić postanowił. *S.*

---

## ŚPIEW STRAŻAKA.

Czy tę huczy wiatr ponury,
A mróz w żyłach krew zcina,
Czy to burza z czarnéj chmury
Dziko szaleć zaczyna;
Ja nad miastem do okoła
Puszczam z wieży wzrok okoła.

*

Nikną światła — ciemność wzrasta,—
Spi Warszawa szumiąca;
Lecz w mém oku całość miasta,
Mienie, życie tysiąca!
Wszędy cisza,— tylko z wieży
Stuk mych krosów na świat bieży.

*

Hola! cóż to? . . . odbłysk w dali? . .
Mignął płomyk języka!
Dzwonię,— gore! Dach się pali.
Ho! już wiara pomyka.
Grzmią po bruku sikawkami,
Dudnią wozy z latarniami.

*

Przeszumieli niby burza;
Tylko widać z daleka,
Jak się dzielnie brat zanurza,
Gdzie największy żar, spieka.
Rąbią, duszą ognia żmiję,
Dym się tylko w kłębach wije.

*

Powrócili.— Cóż tam, wiara?
— Zginął w ogniu jeden brat.
— Ha! cóż robić,— to niezdara!
Lecz był dzielnym,— niech wie świat.
Nie wart skibki chleba
Kto nie żyje tak jak trzeba.

*J. Gr.*

---

## Sznur Mularski.

Przypowiastka

Mając długi mur wystawić, mularz sznur mierniczy wyciągnął. Ale mniéj zważając na jego kierunek, to mur naprzód, to wtył wysunął, i nie postrzegł błędu, aż wtedy, gdy poprawa byłaby kosztowną i trudną. — To fraszka! mówił, powoli da się to jeszcze sprostować... Ale ściana coraz krzywiéj odstępowała i sznur stał mu się nienawistnym ostrzegaczem.

— Ej, do licha! zawołał, obciosać, co wystaje, już niepodobna, zwalać cały mur, wstyd i koszta nie pozwalają! Zaczął zatem od miejsca do miejsca linią sznurową zmieniać, aby przynajmniej zboczenia od reguły jemu samemu mniej w oczy wpadały.

Ależ to nie dosyć było dla właściciela, gdy zobaczył niedołężną robotę.

— Przebóg! zawołał, czyż to majstra robota? Czyż nie mieliście sznura?

— Naturalnie, odpowiedział mularz, że wyciągnąłem linię.

— Powiedźcież więc szczerze, zawołał pan, czyliście mur podług sznuru, czy sznur według muru prowadzili?

— No, prawda! wyznał mularz, że sobie potem, jak mogłem ze sznurem radziłem.

— A więc, odrzekł pan, skrzywił się sznur według muru i zrobiło się głupstwo!

Czyż nie mamy podobnych majstrów po różnych cechach, którzy odstąpiwszy od dobrych swych zasad, nie czyny swoje według nich kierują, ale prawidła według swych czynów zmieniają.

I czyż całe życie mnóstwa ludzi nie bywa podobne do tego muru?

---

## SZLACHETNOŚĆ ARABA.

Wolne i niezależne pokolenia Beduinów w północnéj Afryce odznaczają się jak największém zamiłowaniem koni. Jeden z takich koni wsławił się daleko

i szeroko. Bieg jego był szybszym od wichru, a członki ciała delikatniejsze od członków strusia. Książę jednego pokolenia, nazwiskiem Dohar, chcąc nabyć tego konia, wielkie ofiarował za niego sumy pieniędzy, ale nadaremnie. Nie jadł, nie pił z gniewu i zmartwienia, myśląc ciągle o tym sławnym koniu. Nareszcie użył on następującego podstępu. Zabrudził sobie twarz sokiem roślinnym, ubrał się w podarte łachmany, obwiązał nogi brudnemi płatami i udał żebraka — kalekę. Tak przebrany, wyszedł na gościniec oczekiwać pana tegoż konia, Robera, którędy tenże zwykł był przejeżdżać. Nie długo czekał. Rober nadjechał na wiatronogim koniu; przebrany zaś żebrak począł wołać na niego o litość i ratunek, wiedząc dobrze otém, jak uczynni i litościwi są Arabowie.

— Jestem biednym cudzoziemcem! Od trzech dni leżę tu na pustyni bez wody, nie mogąc iść daléj, umieram. Dopomóż mi, a Allah (*)sowicie cię wynagrodzi.

Rober ofiarował mu przy sobie miejsce na koniu, wzywając go, ażeby podszedł do niego bliżéj; ale łotr odpowiedział:

— Nie mogę wstać. Oj! noga! noga!

Rober zdjęty litością zszedł z konia, podprowadził go do żebraka i podjąwszy z ziemi, wsadził na siodło. Dohar puścił się z koniem jak strzała, wołając szyderczo:

— Jestem Dohar! Mam teraz twojego konia, którego przed chwilą byłeś panem!

Rober wołał za nim:

— Posłuchaj choć jednego słowa!

Pewny swego Dohar zatrzymał się w niejakiemś oddaleniu i zapytał:

— Czy mi jeszcze chcesz udzielić jaką radę?

— Zabrałeś moje zwierzę, — wyrzekł Rober ze spokojną powagą i godnością. Ponieważ Allah zezwolił na to, życzę ci szczęścia; ale o jedno tylko proszę cię, ażebyś nikomu nie opowiadał, jakim sposobem przyszedłeś do tego konia.

— I dla czegóż to? — zapytał Dohar.

— Gdyż łatwo mógłby inny człowiek znajdować się rzeczywiście w podobnem jak ty byłeś, przed chwilą, położeniu, a niktby mu nie dopomógł, gdyż każdy by sądził, że to taki jak ty oszust. Przez swój postępek zamknąłbyś drugim drogę do miłosierdzia i dobrych uczynków. To wyrzekłszy, szlachetny Rober, odwrócił się i szedł sobie spokojnie pieszo ku swojemu namiotowi. Dohar zachwycony nagle prawdą, szlachetnością i pięknością słów oszukanego przeciwnika, poskoczył konno za nim, zsiadł z konia i oddając go właścicielowi, uściskał go ze łzami rozczulenia.

— Przebacz mi, — wyrzekł Dohar — ja niegodnym jestem konia, który tak szlachetnego nosi jeźdźca.

Rober zaprosił księcia do swego namiotu, gdzie przeżyli z sobą razem kilka dni, i stali się odtąd jak najszczerszymi przyjaciołmi na całe życie.

(*) Bóg po arabsku Allah.

---

## RADY GOSPODARSKIE.

*Sposób przywrócenia dojności krów.* Weź gliny świeżéj, zmieszaj z octem winnym, zrób z tego plaster, przyłóż na wymię i zostaw go 24 godzin, a krowa odzyska mleko. Jeżeliby czas ten nie był dostateczny, to odmień plaster, i zostaw go przez dwa albo trzy dni jeszcze.

*Lekarstwo na ukąszenie przez wściekłe zwierzę.* — oparte na doświadczeniach, jako bardzo proste i nader skuteczne, polega na tém, żeby natychmiast po ukąszeniu, pochwycić ziemi, piasku, błota, kredy, gliny, słowem co bliżéj, i tém obłożyć miejsce ukąszone, by jad wścieklizny miał w co wsiąkać, a po krwi się nie roschodził. Daléj, trzeba coprędzéj zagrzać octu piwnego z masłem, pić to i smarować tém ranę; w braku octu może go zastąpić jakiś inny płyn, byle kwaśny. Prócz zwilżania ran tym octem ciepłym, daje się go pokąszonemu do picia cztery razy na dzień w małych szklaneczkach, aż do zagojenia ran, które, jeśli są znaczne, zagoić się mogą dopiero w 4 tygodnie.

# RÓŻNE-RÓŻNOŚCI.

*Wilki Wściekłe.* W zeszłym miesiącu w powiecie Radzyńskim zjawiła się dość znaczna liczba wilków wściekłych, szczególniéj po wioskach blisko m. Włodawy, gdzie poważyły się nawet oknem wdzierać do chat i tam ludzi kąsały. Raz wilk wściekły napadł włościanina, nazwiskiem Grzegorza Kota idącego z siekierą za pasem do lasu i obalił go na ziemię. Napadnięty człowiek nie stracił przytomności, wydostał się z pod wilka i chwyciwszy go silnie oburącz, przygniótł sobą wołając o pomoc. Na jego głos przechodząca dziewczyna podała mu siekierę za pasem utkwioną, którą też Kot zabił wilka, a następnie zaniósł go do Włodawy. Liczba wilków wściekłych skutkiem wzajemnego kąsania się, coraz się zwiększała. Na drodze znowu między wsiami Holą i Zamłodycze, włościanin jadąc wozem jednokonnym, napadnięty został przez kilku wilków, które ścigały go natarczywie przez znaczny ciąg drogi; tak—że przestraszony włościanin ratował sie ucieczką, a pozostały koń został rozszarpany. Podobny wypadek zdarzył się i w innem miejscu z urzędnikiem jadącem na czynność, który jednak zdołał szczęśliwie uniknąć grożącego mu niebezpieczeństwa,—Przytaczają również inny wypadek, który w tamtych okolicach miał miejsce. Wilk, prawdopodobnie wściekły, rzucił się na stojącego przed karczmą włościanina który broniąc się pochwycił go za kark pod szczęki, i tym sposobem wciągnął do karczmy. Przelęknięci tą nadzwyczajnością bojaźliwi ludzie znajdujący się w karczmie uciekli, zostawiając bez pomocy pasującego się z wilkiem włościanina, który jużto skutkiem zmęczenia, już też z przestrachu, wypuścił z rąk wilka, będąc przez niego mocno pokaleczonym. Wilk ten uciekł, a włościanina odwieziono do szpitala. Ponawiające się często tego rodzaju wypadki w powyżej wymienionych okolicach, nabawiły takiej trwogi tamecznych mieszkańców wsi, że niektórzy z nich dla zabezpieczenia się od napaści wilków, okna u swych mieszkań pozabijali deskami. Niebezpieczeństwo tego rodzaju było tem większe, że drapieżne te zwierzęta podchodziły do samych wsi, i często czatując niewidzialnie pod płotami i innemi budowlami gospodarskiemi, rzucały się na ludzi i zwierzęta domowe, i dla tego to bardzo trudno było ustrzedz się od nich. Ludzi mocniej pokaleczonych odsełano do szpitala w Radzyniu lub do Włodawy; mniej zaś pokaleczeni, z obawy dostania się do szpitala, ukrywali swój stan—co może pociągnąć za sobą szkodliwe następstwa dla ich zdrowia, przez zaniechanie środków zaradczych, w takich razach niezbędnych. Dziwna to, zaprawdę, wada, ta nieufność do szpitali, na utrzymanie których tyle idzie pieniędzy, aby i ubogim chorym przyjść w pomoc! W Warszawie już tego nie ma: każdy tu biedny człowiek z ochotą udaje się do szpitala, bo wie, że po chrześcijańsku dbają tam o jego zdrowie. Powyżéj daliśmy środek leczenia się na ukąszenie przez wściekłe zwierzęta.

## Trzy Zagadnienia (*)

*W Augustowskiem*, w okolicach Suwałk pomiędzy ludem krąży następujące podanie. Niegdyś jeden z Polskich królów wybrał się w gościnę do drugiego króla, swego przyjaciela, aż za siódmą ziemię. Jedzie tak, jedzie przez swoje królestwo, aż pewnego razu spostrzega piękny kościół i klasztór okazały przy nim nad gościńcem. Każe tedy stanąć swemu woźnicy i pójść dowiedzieć się, co to za klasztor? Furman poszedł, a po chwili wróciwszy, mówi do króla, że tu mieszkają tacy a tacy zakonnicy, i że cieszą się tem, iż pędzą żywot bez kłopotów, chociaż i królowie miewają swoje zgryzoty. Król to usłyszawszy, zajeżdża do klasztoru. Przyjmują tam Króla jak najwdzięczniéj. Król zdziwiony ich szczęśliwém życiem, postanowił wprowadzić zakonników choć aby raz w kłopot, i odjeżdżając, zadał im trzy następujące zagadnienia do rozwiązania:

1. Jak daleko od ziemi do nieba?
2. Gdzie środek świata?
3. I co on ( to jest król ) myśli?

---

(*) Wyjątek z rękopismu A. Osipowicza, p. n. „*Wycieczka w Augustowskie*“

Rozkazał zaś, aby byli gotowi odpowiedzić na te pytania, skoro on z gośćmi będzie tamtędy powracał do domu.

Zakonnicy naprawdę zafrasowali się po wyjeździe króla i zaczęli szperać w mądrych księgach, liczyć, naradzać się . . gdy w tem zjawia się przed nimi ich młynarz, i widząc ich kłopoty, zapytał, co by mieli za troskę? A dowiedziawszy się, o co rzecz idzie, oświadczył, że on sam podejmuje się królowi odpowiedzić na te trzy pytania, byleby ojcowie mu zaufali. A że ów młynarz znany był ze swéj przebiegłości, więc zaufano mu tèż zupełnie i spokojnie oczekiwano powrotu królewskiego. A kiedy król wrócił, przywołano młynarza; na jego żądanie przebrano go za zakonnika i stawiono przed królem, jako tego, który w imieniu całego zgromadzenia ma zagadnienia rozwiązać.

— No, mój ojcze, powiada do niego król, powiedz mi tedy waszeć, jak daleko od ziemi do nieba?

— Tak daleko od ziemi do nieba, najmiłościwszy królu, odpowiada zapytany, jak od nieba do ziemi.

Dobry król uśmiechnął się na to, i przystąpił do drugiego zapytania:

— A gdzie środek świata?

— W tém właśnie miejscu, gdzie najmiłościwszy król teraz stoi, a jeżeli najmiłościwszy król mnie nie wierzy, to niech rozkaże przemierzyć, odpowiada chytry młynarz.

Dobry król uśmiechnął się po raz drugi, i rzekł:

— Wierzę, wierzę waszeci, obejdzie się bez mierzenia,— ale powiedz że mi teraz waszeć, co ja myślę?

— Najmiłościwszy król myśli, że rozmawia z księdzem, a tymczasem rozmawia nie z księdzem, a z młynarzem.

Tu dopiéro zakonnicy przystąpili i prosili pokornie o przebaczenie za to, że ośmielili się użyć w obec króla podstępu, aby wybrnąć z kłopotu. Dobry król chętnie im to przebaczył, i zadowolony odjechał do swéj stolicy.

*Napad pszczół na pruskie wojsko.* Czytamy w niemieckim ,,Tygodniku Gospodarstwa rolnego i domowego'', że w ostatnią wojnę, w czasie przemarszu wojsk pruskich przez miasto Znaim w Czechach, ujrzano dnia jednego w brygadzie pruskiéj bardzo wielu żołnierzy z napuchniętémi rękami lub twarzą, i nikt z przyglądających się im mieszkańców nie mógł sobie przyczyny tego objaśnić. Jeden z ciekawych, chcąc się dowiedzieć, co znaczy to dziwne zjawisko tak wielu napuchłych Prusaków, zapytał o powód chorążego, który podobnież tą oznaką był obdarzony. Ten opowiedział, że brygada, do któréj także i jego pułk należał, dniem wprzódy około miasta Budwic w małéj wiosce zaobozowała w obiadowéj porze, a jego kampanija rozłożyła się na miękkiéj murawie w ogrodzie nade drogą, w środku którego znajdowała się pasieka z pięciu ulami. Dzień był prześliczny a pszczoły latały rojnie do koła po ogrodzie. Po obiedzie nagle ukąsiła pszczoła swoim dotkliwem żądłem w twarz żołnierza, który spał przy . ulu. Żołnierz zerwał się na równe nogi i w pierwszéj chwili gniewu wypalił do ula ze swego iglicowego karabina. Na ten strzał wypadły rojami pszczoły nietylko z postrzelonego ula ale zarazem i z innych i zaczęły tak zajadle kłuć śpiących i czuwających w ogrodzie żołnierzy, że im nic innego nie pozostało, jak ratować się ucieczką i ogród opuścić. Na całą kompaniję tylko 17 żołnierzy uszło szczęśliwie z téj sprawy.

## Zagadka.

Jakie odzienie jest najdroższe, a najmniéj użyteczne?

Ogony u długich sukien, któremi ziemię zamiatają i psują daremnie.

Redaktor i Wydawca Jozef Grajnert.—w drukarni I. Krokoszyńskiego.—Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.